

Fragment relacji świadka historii



ALICJA OCIEPA

ur. 1953, Dobrocin



Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, lata 70. XX w.
--------------------------------------	-----------------------------

Nauka w II Liceum Ogólnokształcącym w Dzierżoniowie

W szkole było dużo Greków, nawet w mojej klasie. Nazywała się Sumela Apacidis. Do dzisiaj ją pamiętam. Taka szczupłutka, czarna. Moją pierwszą wychowawczynią była polonistka, pani Pieczykolan, ale nas uczyła tylko rok. I właśnie ona nas nauczyła takiego dobrego smaku. Chodzi o zachowanie się. Ona zawsze mówiła: *Jak manicure sobie robisz, to nie rób, żeby ktoś cię widział. Rób w kącie, bo nieładnie grzebać sobie w paznokciach. Czy malujesz się, to też nie tak ostentacyjnie, żeby cię ktoś widział.* Ona nas naprawdę smaku uczyła. Takiego dobrego zachowania. Ona później zachorowała i odeszła. Później moją wychowawczynią była pani Brygida Langer od języka niemieckiego. Matematyki uczył mnie pan profesor Martychowiec. Jeszcze profesor Cebula, też taki był. Uczyła mnie historii pani profesor Kiesewetter. Na nią mówili profesor „Kicia”. Ona strasznie lubiła kwiaty. Na historię się do niej nie weszło, jak się nie miało kwiatka, chociaż jednego. A dlaczego „Kicia”? Nie wiem, ile ona miała lat, ale ona już była taka pani po sześćdziesiątce chyba. Włosy miała zawsze natapirowane, zawsze wymalowana, elegancka. W tych czasach chodziło się w fartuszkach do szkoły. Musiał być fartuszek. Każda klasa się odznaczała tylko tym, że kołnierzyki były inne. Myśmy mieli białe kołnierzyki, a niektórzy białe w czerwone kropeczki albo w niebieskie kropeczki. Wszystkie fartuszki trzeba było mieć jednakowo szyte. Był wzór podany. Z tyłu zapinane od góry do dołu i dwie kieszenie. I do niej [do profesor Kiesewetter] na historię nie weszło się, jak ktoś nie miał fartuszka. Był od razu wzywany do tablicy i od razu był pytany. Jak nie miała któraś fartuszka, to prosiła: *Daj mi dzisiaj, bo ja nie mam.* Z drugiej klasy pożyczali, bo byłaby tragedia. Fizyki mnie uczył profesor Milian. A astronomii... Nie pamiętam, jak się nazywał. Chodziło się do niego, a on pytał: *To która dzisiaj się zgłasza?* I wiadomo było. – *Dzisiaj na lekcję to się ty uczysz.* Trzeba, żeby ktoś odpowiadał, bo jak nie, to kartkówkę robił. I to był system dzisiaj ja, jutro ty. I on tak pytał. Później uczył mnie i był moim wychowawcą profesor Wojciech Jaruzelski. Uczył nas przysposobienia obronnego. Na niego mówili profesor „Guma”, albo profesor „Sowa na tropie”. A dlaczego? Miał w klasie czterdzieści dziewczyn i on wszystko wytropił. Dziewczyny przynosiły zwolnienia lekarskie. Był taki pan doktor w Dzierżoniowie. I jak któraś nie chciała iść do szkoły, to szła do niego. Jak się wchodziło do gabinetu, to od razu ten pan doktor pytał: *Chora czy zwolnienie? Chora czy usprawiedliwienie?* On [Wojciech Jaruzelski – dop. red.] wiedział, że ten doktor tak wypisuje, więc przychodził do przychodni, dziewczyny z rejestracji też uczył, i pytał: *Pokaż mi, czy była tutaj, czy nie była?* Ale dziewczyny też nie były głupie, bo rejestrowały się do pana doktora. – *Była zapisana, jest tutaj.* No i nie mógł nas wytropić, dlatego pan profesor „Sowa na tropie”. A dlaczego „Guma”? Dlatego „Guma”, że w naszym gabinecie były maski przeciwgazowe, karabiny, płaszcze gumowe. W języku młodzieżowym „leciało gumą”, czuć było gumą. I dlatego profesor „Guma”. Jak chodziłam do szkoły, budowali osiedla w Dzierżoniowie. Osiedle Kolorowe i przychodnię na Krasickiego. Teraz tam jest sanepid. Tam też chodziliśmy. To było w ten sposób, że w każdej klasie były tak zwane czyny społeczne. Każda klasa musiała mieć czyn społeczny i codziennie, to trwało chyba przez dwa lata. Codziennie ktoś ze szkoły chodził. Z klasy dwie, trzy osoby. To zależało od potrzeb. W czynie społecznym grabiło się teren albo drzewka się sadziło i krzewy. Później robiliśmy porządki na osiedlu Kolorowym. Później już nie chodziliśmy. Ale to było przyjemne. Teraz to nie wiem, czy młodzież by szła tak robić, nie wiem. Ale przedtem to było takie oczywiste. Szło się na cały dzień. Jak chodziłam do ogólniaka, jeździliśmy na wykopki, i to też na cały dzień.

Cała klasa wtedy jechała. Nieraz po dwie klasy jechały. To do Uciechowa, to do Włók. Przyjeżdżał rolnik samochodem czy jakimś autobusem. Wiózł tam nas. Później dawał nam jeść, kanapki, napoje. Zarabialiśmy za to pieniądze. Później się jeździło na wycieczki.

Data i miejsce nagrania	29 lipca 2021, Dobrocin
Rozmawiał/a	Beata Hebzda-Sołogub
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami